

„Trójkąt” alpejski



● „Alpejskie zorze” Petera Turiniego rozgrywają się gdzieś na jednym ze szczytów austriackich Alp. Na Scenie Nowej Teatru Nowego, w nowocześnie przeszklonej werandzie, czy może na tarasie widokowym, oglądamy historię dość niezwykłą, nie wiadomo czy realną, czy ze świata fantazji albo imaginacji. Niby całkiem konkretną, ale jakby ze

snu, liryczną i karykaturalną, subtelną i wulgarną, cielesną i pozazmysłową.

Gospodarzem tego górskiego obiektu jest pewien niewidomy, starszy mężczyzna, który raz jawi się jako zakompleksiony i nieszczęśliwy starzec, beznadziejnie tęskniący za kobietą, to znów jako pewny siebie absolwent amerykańskiej uczelni, smonczesujący Żyd czy błaznujący przewodnik górski. Raz jest wrażliwcem, to znów brutalnym zazdrośnikiem, raz dyrektorem teatru, innym razem gruboskórnym nacjonalistą.

trzy po trzy O PREMIERZE

Zjawia się u niego podstarzała już mocno nieznajoma, która okazuje się „siostrą miłosierdzia” dla starców, a potem znów sekretarka, która tylko udawała prostytutkę, przeistoczoną potem w naiwną staruszką z szyją w gorsecie. Co nie przeszkadza jej za chwile być aktorką i kobietą, która zrzuciła już maski. Ale kim jest naprawdę?

I wreszcie pojawia się też bardzo młody mężczyzna, który raz bywa wiejskim przygłupkiem-niemową, uwiedzionym przez prostytutkę, a innym razem współczesnym Romeo w kasku motocyklisty, zafascynowanym dojrzałą, przemijającą kobiecością. Ale czy rzeczywiście ten młodzieniak zachuje się w dużo starszej od siebie kobiecie i zabija się dla niej na motorze, kiedy spotyka go miłośny zawód? Czy też ten młody Romeo to tylko projekcja marzeń starzejącej się kobiety?

Jerzy Stasiuk (Niewidomy) kreuje postać bar-

dziej zwartą i osobowościowo konsekwentną, a Kazimiera Nogajówna (jako Jasmine) – bardziej efektowną, ale i nieco efekciarską. Obie role, jak i rola Szymona Bobrowskiego (Chłopak) są zresztą ozdobą tego przedstawienia, które pewnie będzie się podobać, ale tym tylko, którzy lubią historie niejednoznaczne, dziwaczne, zagadkowe, nie do końca jasne i oczywiste.

A historia, którą widz ogląda, to nieustanna gra pozorów, złudzeń i wyobraźni, pozbawiona właściwie konfliktów, a utkana ze scen, które mogłyby zdarzyć się w szpitalu psychiatrycznym. Postaci nieustannie coś przed sobą odgrywają, nieustannie coś udają, nie wiadomo, kiedy są naprawdę autentyczne. Ale też przyznać trzeba, że jest to sztuka, która przypomina, że co rusz coś gramy i udajemy, że nie potrafimy być autentyczni w wyrażaniu swych potrzeb i oczekiwań, ani też w próbach zbliżenia się do partnera czy w poszukiwaniu go.

Jest to również sztuka o samotności, o potrzebie miłości i o szukaniu bliskiej sobie osoby. I o starości, która ma te same pragnienia. I o rozpaczliwej próbie obrony takiej starości, która zachowuje prawo do miłości i bliskiej więzi z partnerem. Kazimiera Nogajówna jako podstarzała Jasmine potrafi z przejmującą bezradnością, która brzmi jak skarga, mówić tekstem młodej Julii o miłości. Mówi tak, jakby miała być za chwilę skarcona czy publicznie ośmieszona za wyrażenie swojej tęsknoty.

Doceniając walory przedstawienia „Alpejskich zórz”, którego nie jestem wszakże admiratorem, twierdząc jednak, że Peter Turini bywa ciekawszy w swoich wypowiedziach pozaartystycznych. Wolę więc czytać z nim wywiady niż napisane przez niego sztuki. I wolę czytać jego sztuki niż oglądać je na scenie.

Błażej KUSZTELSKI

Scena Nowa Teatru Nowego: Peter Turini – Alpejskie zorze. Reżyseria: Piotr Cholewdziński, scenografia: Anna Rachel, opracowanie muzyczne: Jacek Skowroński.